

MATYŁDA SERAO

# UCIĘTA RĘKA

TŁOMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

18

18

— Czy można dopędzić ten powóz? — zapytała Heliana, przejmując się wzruszeniem swoich towarzyszy.

— Który?

— Ten, który znajduje się teraz o pięć powozów przed nami — rzucił niecierpliwie Robert.

— Zaobserwuj go dobrze Ludwik! — rozkazała Heliana.

— To niemożliwe, Ekscelencyjo — zauważył sztangret, potrząsając głową — trzeba jechać w rzędzie i policyanci nie zechcą mnie przepuścić.

— Przerwij rząd!

— To nie jest dozwolone!

— A czyby nie można okrążyć i spotkać się z nim z frontu — nalegała jeszcze Heliana.

— Ekscelencyjo, możemy skrócić w tę boczną ulicę, tutaj na prawo i wyjechać na jego spotkanie przez San Lorenzo in Lucina.

— Czy nie będziemy okrażać za długo? — zapytał Robert, drżąc z niecierpliwości.

— A jeżeli powóz nam umknie? — wtrącił Ranieri. — Jeżeli skróci, w boczną ulicę, podczas kiedy my zjeżdżamy z głównej ulicy.

— Ehl zaryzykujmy! — rzuciła żywo Heliana. — Nie stracimy wiele na tem! I tak już straciliśmy ich zupełnie z oczu.

— A więc skróć? — zapytał sztangret.

— Skracaj, bylebyś okrażył tę ulicę w minutę!

Sztangret ruszył lejcam i konie znalazłszy się na pustej, bocznej ulicy, pomknęły galopem.

W powrocie Heliany zaległo zupełnie milczenie. Młoda kobieta poruszona była bardzo silnie tą tajemniczą awanturą i drżała z ciekawości, by doczekać się jej rozwiązania. Kiedy wyjechali z ulicy Lucina i stanęli na rogu Corsa przy Klubie Beruini, Robert spojrzął na zegarek. Upłynęło zaledwie cztery minuty od ruszenia powozu z głównej ulicy.

— Powóz widma napewno jeszcze nie przejeżdżał? — odezwała się Heliana Love, śmiejąc się nerwowo.

— Tak, to niemożliwe!

— To niemożliwe! — powtórzył Ranieri.

— Chyba, że zboczył w po-przeczną ulicę — dorzucił sztangret.

Wszyscy z niecierpliwem oczekiwaniem wpatrywali się w głąb Corsa. Powozy przesuwały się powoli, ale „powozu widma” widać jeszcze nie było.

— Wyłomajcie sztangretowi co ma czynić w razie ukazania się powozu — zwróciła się Heliana do Roberta.

— Luigi! — rozkazał młody człowiek — stać będziesz na miejscu, póki się powóz nie ukaze, a potem postarasz się jechać tuż za nim.

— Dobrze, ekscelencyjo — odpowiedział sztangret.

Ranieri w milczeniu obserwował ulicę.

— Nareszcie! szepnął w pewnej chwili.

— Uwaga! — zawołała Heliana.

— Nie wychylaj się zanadto Heliano, nie ruszaj się — szepnął Robert drżącym głosem.

Powóz widma posuwał się powoli, idąc na ich spotkanie. Czarne domino, małe, może garbate, siedziało bez ruchu, natomiast zaś domino białe stało wyprostowane, patrząc przed siebie.

Powóz zbliżał się coraz więcej i kiedy przejechał tuż obok wiktoryi Heliany, małe, czarne domino zwróciło się twarzą ku młodym ludziom i poprzez otwory maski utkwiło w nich przenikliwe spojrzenie.

Robert i Ranieri doznali obydwaj jednakiego

wrażenia, „uczuli” spojrzenie zimne, błyszczące jak stal, przeszywające ich do głębi.

— To on! — szepnął Lambertini.

— Tak, to on — powtórzył za nim Robert.

— Czy jest to to, czegoście poszukiwali? — zapytała niecierpliwie Heliana, podczas kiedy powóz posuwał się powoli za powozem kobiety biało ubranej.

— Tak — odparł glucho Ranieri.

— A więc romans prawdziwy! — zawołała z zadowoleniem młoda kobieta.

Domina tymczasem nie odwracała się wcale, jakgdyby nie zdawając sobie sprawy, że ktoś je śledzi. Kobieta stała wyprostowana, zmartwiała w pozie kamiennego posagu, mały, skulony człowiek zaś siedział wciśnięty w róg powozu.

— Czy to naprawdę on? — szepnął Ranieri, jakgdyby samemu sobie zadawał to pytanie.

— Gdyby on chciał się zwrócić trochę w naszą stronę — wyrzekł cicho Robert.

— Poczekajcie! — zawołała Heliana, która dosłyszała te słowa — uczynię tak, że zwrócić się musi.

Wzięta z siedzenia kilka ciężkich kwiatów



Heliana bez przerwy zaczęła bombardować białe domino kwiatami.

i rzuciła je zręcznie do powozu. Ale żadna z osób, w nim siedzących, nie poruszyła się.

— Uparci! — krzyknęła ze złością. — Czy sądzicie, że się zniechęcę.

Pochwyciła większą wiązkę i rzuciła ją z całej siły.

— Niel to nie do zniesienia — mruknęła wściekle, kiedy i ten pocisk przeszedł bez skutku.

— Staraj się dotknąć kobietę — rzucił nerwowo Robert, który z zajęciem śledził jej ruchy.

— Czy kobieta interesuje cię także?

— Nie... ale może przez nią dojrzymy do celu...

Heliana bez przerwy zaczęła bombardować białe domino kwiatami. Na szczęście powóz jej był jeszcze dobrze zaopatrzony w kwiaty.

Nareszcie po dłuższej chwili walki kobieta odwróciła głowę. Znajdowali się od tej chwili na placu Colonna, tonącym w jasnym, oświeceniu lamp elektrycznych. Kobieta, owinięta w płaszcz biały, obrzuciła długiem spojrzeniem Helianę. Spojrzenie jej było dumne, smutne i łagodne. Siłumiony okrzyk wybiegł z piersi Ranieri'ego, Robert zaś siedział, poruszony do głębi dziwnym jakimś uczuciem.

— Co ci jest Ranieri — zapytał wzruszonym głosem, zwracając się do przyjaciela.

— Oh! Boże! — szepnął młody człowiek. — To są oczy Racheli!... to jest jej spojrzenie!

— Czy sądzisz, że to ona?

— Nie wiem... nic nie wiem... ten człowiek... ona z nim... to niemożliwe!... ona jest w domu, u siebie... jestem tego pewnym... ale ten wzrok, te oczy...

Tymczasem, kobieta biało ubrana odwróciła się w inną stronę, automatycznym, sztywnym ruchem.

— Czy to ona? Boże mój! czy to ona! — szepnął Ranieri, poruszony do głębi.

— Chodźmy przekonać się! Zejdźmy z powozu i podejźmy pieszo — zaproponował Robert, niemniej wzruszony od przyjaciela.

— Niel nie stracilibyśmy ich z oczu. Jedźmy lepiej ciągle za nimi i przekonajmy się, gdzie się zatrzymują. Potem wypytamy sztangreta lub dozorcę domu.

Heliana Love nie słyszała tej narady. Wdzięła tylko, że obydwaj młodzi ludzie byli silnie zdenerwowani.

— Czy mam jeszcze rzucać kwiaty? — zapytała z pobłażliwym uśmiechem.

— Tak — szepnął machinalnie Robert.

Zaczęła więc rzucać wszystko, co jej pod rękę podpadło. Kiedy kosze wypróżnione już zostały, zdzierała girlandy przysrajające powóz. Ale wszystko na próżno! Mały czarno ubrany człowieczek i kobieta, stojąca nadal w powozie, zapadli w poprzednią nicruczność. Heliana i jej towarzysze stali teraz na przedniej ławeczce powozu. Nikt jednak w tym kończącym się dniu karnawałowym uwagi na nich nie zwracał.

Corso zresztą opróżniało się już teraz. Powozy przejeżdżały szybciej, kierując się ku Weneckiemu placu.

W pewnej chwili, Robert Alimena znalazł się jednym skokiem przy sztangrecie na koźle i pochwyciwszy ostatnią wiązkę białych róż, rzucił je na kobietę zamaskowaną. Rzut był celny. Wiązanka dotknęła z tyłu szyi kobiety. Odwróciła się powoli. Uczyniła potem ruch dziwny, jakgdyby chciała zrzucić z siebie płaszcz, ciężący na jej ramionach i prawą ręką rzuciła kwiat Robertowi, obdarzając go przytem spojrzeniem ciemnych, smutnych oczu. Ale prawie natychmiast człowiek w czarnej masce poderwał się z siedzenia, pochwycił ją za ramię i w brutalny sposób zmusił do zajęcia miejsca. Podczas kiedy Robert oszołomiony wypadkiem podnosił kwiat, rzucony mu przez kobietę, a była to orchidea o dziwnym kształcie i zabarwieniu, Ranieri obserwujący dalej tajemniczą parę, wykrzyknął nagle.

— Boże mój! Ta kobieta ma tylko jedną rękę!

— Co ty mówisz? Jedną rękę! Jakże to mogłeś spostrzedz? — zawołał Robert, błędąc silnie.

— Widziałem, tak, jak cię widzę! — odparł Ranieri z żywym podnieceniem. Ta kobieta ma oczy mojej Racheli i jedną rękę uciętą! Przy sięgam ci, że się nie mylę!

— Luigi! — rozkazała energicznie Heliana, podniecona również wzruszeniem swoich towarzyszy. Pospiesz szybko za tym powozem. Gotowi są nam uciec!

Rzeczywiście powóz, wiozący zamaskowaną parę pospieszał teraz i w szybkim pedzie przejechał przez plac Wenecki, kierując się w stronę ulicy Narodowej. Zdawało się, że chcieli ustrzedz się przed pogonią. Czarno ubrany człowiek musiał w tym względzie wydać rozkaz sztangretowi, bo przedział pomiędzy obydwoma powozami stawał się coraz znaczniejszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).